OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków poniedziałek 21 sierpnia 1933 Nr 231

W błędnem kole wyścigu zbrojeń

za Japonją — Ameryka, za Ameryką — Anglja, za Anglją — Francja i t. d.

PARYŻ (PAT) — „Le Temps" zamieszcza sensacyjny artykuł p. t.: „Wyścig zbrojeń morskich", w którym daje wyraz obawom, jakie nasuwa nowy program morski Stanów Zjednoczonych i Japonji.

Naskutek decyzji japonji, budowy nowych jednostek floty wojennej, Stany Zjednoczone zechcą zapewnić sobie wolność działania w sprawie zbrojeń, a wówczas Wielka Brytanja będzie zmuszona wejść na tą samą drogę.

„Tak więc — stwierdza „Le Temps" — rozpoczyna się znów wyścig zbrojeń na morzu, a rywalizacja japońsko - amerykańska nadaje temu zjawisku wyraz wysoce niepokojący. Sytuacja jest o tyle skomplikowana, że rozbroje nie na lądzie i w powietrzu nie jest do pomyślenia bez równoczesnego rozbrojenia na morzu. W przeciwnym razie równowaga zostanie zachwiana na korzyść państw morskich, a Stany Zjednoczone i W. Brytanja ujęłyby w swe ręce rządy światem, co — kończy „Le Temps" —, byłoby ujmą i pokrzywdzeniem innych narodów, które muszą stanąć w obronie swej egzystencji i godności.

Oczywiście, te ostanie słowa odnoszą się do Francji, która nie będzie chciała zostać w tyle za innemi mocarstwami. W ten sposób tworzy się błędne koło wyścigu zbrojeń. jedno państwo pociąga za sobą drugie, te zkolei trzecie, czwarte, aż cały świat stanie znowu uzbrojony od stóp do głów.

BERLIN (PAT) — Wczoraj odbywały się w zatoce Warnemuende ćwiczenia artylerji niemieckiej floty wojennej, w których brały udział okręty linjowe, krążowniki, torpedowce i poławiacze min. Równocześnie odbywały się ćwiczenia w puszczaniu torped. Dalsze ćwiczenia artyleryjskie kontynuowane były w ciągu nocy.

W poniedziałek minister Reichswehry gen. Blomberg wraz z szefem marynarki admirałem Raederem. który wziął również udział w ćwiczeniach udają się do Kilonji, gdzie odbędzie się wizytacja szkół marynarki i doświadczalnego instytutu budowy torped.

MOSKWA (PAT) — W Z. S. R. R. obchodzono wczoraj dzień lotnictwa sowieckiego, połączony z 15-tą rocznicą czerwonej floty powietrznej.

Wszystkie dzienniki przytaczają przemówienie Stalina, podkreślające rozwój lotnictwa w okresie piatiletki.

Prasa ogłasza również rozkaz komisarza wojny Woroszyłowa, który podkreśla wspaniałe wyekwipowanie techniczne floty powietrznej i zaznacza, że lotnictwo sowieckie dąży energicznie do spełnienia swego zadania historycznego, — którem jest dogonić i prześcignąć państwa kapitalistyczne najbardziej zaawansowane w rozwoju lotnictwa.

5 krajowy konkurs lotniczy

3 września rozpocznie się w Warszawie Piąty Krajowy Konkurs Lotniczy, organizowany przez L. O. P. P. i Aeroklub Polski. Konkurs składać się będzie: z lądowania w kole, z lotu w obwodzie zamkniętym, z lotu na orjentację i z lotu okrężnego.

Pierwsza próba polega na wylądowaniu najbliżej oznaczonego w kole miejsca; lot w obwodzie zamkniętym polegać będzie na 5-krotnem oblecenju nad wyznaczonemi wpobliżu Warszawy miejscowościami. Lot na orjentacje polega na odnalezieniu miejscowości, oznaczonej na mapie, rzuceniu na to miejsce meldunku. Lot okrężny obejmuje 25 lotnisk od Wilna do Katowic i od Lwowa do Gdyni. Trasa wynosi 3605 kilometrów. Lot okrężny będzie trwał od 6 do 10 września.

Do konkursu jest zapisanych 35 samolotów. Większość, bo aż 18 — to głośne RWD. różnego typu, od najdawniejszych RWD 2 do RWD 10. najbardziej nowoczesnego samolotu, nadającego się do lotów akrobatycznych. Nie brak i RWD. 5 (ten typ, na którym kpt. Skarżyński dokonał lotu ponad Atlantykiem), ani też RWD 6: zwycięzki na niej ś. p. Żwirko i ś. p. Wigura w zeszłorocznym Challenge'u. Zgłoszono 7 samolotów typu PZL — dwupłatowiec (PZL 5) i jednopłatowiec (PZL 19). PZL. brały udział w zawodach alpejskich i w rajdzie nad Rosją (kpt. Bajan i kpt. Dudziński).

Trzeba zaznaczyć, że na PZL 19 będzie obecnie podjęta próba pobicia rekordu długości lotu dla samolotów turystycznych wagi do 560 kg. na szlaku Warszawa — Moskwa — Władywostok.

Wśród znakomitych lotników, którzy wezmą udział w konkursie, wymienić należy inż. Drzewieckiego, który wraz z inżynierem Rogalskim zbudował najmniejszy polski samolot RWD 10 (7 i pół metra rozpiętość skrzydeł, waga 330 kg).

Piąty Konkurs Lotniczy budzi ogromne zainteresowanie, szerokich mas, które chętnie obserwują loty i oglądają maszyny.

Szaleństwo Hitlera

Jego obłąkane pomysły ciągle zagrażają pokojowi Europy

PARYŻ (PAT.) — Prasa, zwracając uwagę na stosunek Niemiec do Szwajcarji, przypomina z niepokojem, iż zasadniczym programem Hitlera jest złączenie w jedno państwo wszystkich mieszkańców Europy, używających języka niemieckiego. Prasa stwierdza, iż Szwajcarzy mają głęboką rację, zdradzając wyraźny niepokój z powodu tajnej akcji hitlerowców wśród Niemców szwajcarskich.

„L'intrasigeant" nazywa koncepcję Hitlera szaleństwem. „Ale właśnie, dlatego — twierdzi dziennik — że trzecia Rzesza hołduje tego rodzaju obłąkanym pomysłom, spokój w Europie nie może zapanować, a rozważna i spokojna Szwajcarja ma poważne powody do niepokoju".

Anarchiści hiszpańscy sztyletują i strzelają

MADRYT (PAT). — W związku z sytuacją w Sewilli (Hiszpanja) rząd ogłosił t. zw. „stan prewencyjny" w mieście i okręgu, co poprzedza zazwyczaj w Hiszpanji ogłoszenie stanu oblężenia.

Istotnie w Sewilli sytuacja staje się poważna. Elementy anarchistyczne dokonywują aktów terorу w biały dzień, napadając, sztyletując i strzelając do właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych. Posunięcie rządu wpłynęło uspakajająco.

Widmo minionej wojny

Wiosce francuskiej grozi wybuch i gazy trujące

„Paris Soir" donosi: Wielkie wzburzenie zapanowało obecnie wśród mieszkańców wioski Aire sur la Lip.

W środę wieczorem, około godziny 8-ej właściciel kawiarenki z Neuipel spostrzegł na sąsiednim polu języki ogniste, wydostające się z ziemi. Zdumiało ich, że ziemia w niektórych miejscach wzdyma się, a tymczasem w innych płomienie nie przestają się wydobywać.

Właściciel pola, starzec, Alfred Glachon, obecny również na miejscu, przypomniał sobie nagle, co widział własnemi oczami w tem miejscu w r. 1919.

— Bomby! — krzyknął. — Uciekajcie! Wieśniacy uciekli wraz z Glachonem i zdaleka przyglądali się już płomieniom. W powietrzu dał się też odczuć silny zapach chloru.

Badany przez władze Glachon zeznał:

— W roku 1919 Anglicy w wielkim leju po pocisku niemieckim zakopali wielką ilość bomb. Były tam granaty i bomby gazowe. Protestowałem, ale usunęli mnie.

Zeznania Glachona zostały potwierdzone przez dochodzenie.

Ludności zagraża poważne niebezpieczeństwo, tak skutkiem wybuchu granatów, jak i od gazów trujący. Próby stłumienia pożaru narazie nie udały się.

Zamach na urzędnika polskiego konsulatu w Niemczech

BERLIN (PAT) — Wczoraj o godz. 3 nad ranem oddano dwa strzały rewolwerowe do mieszkania urzędnika konsulatu polskiego w Lipsku Witkowskiego, mieszkającego w gmachu konsulatu. Kule przebiły podwójną szybę w jednym z pokoi frontowych, nie czyniąc na szczęście żadnej szkody zamieszkałemu w tym pokoju urzędnikowi konsulatu Nowaczykowi. Konsul polski interwenjował u władz państwowych.

Wielkie oszustwo budowlane na szkodę „Policyjnego Domu Zdrowia"

Dwóch inżynierów osadzono w więzieniu

Przed czterema laty „Policyjny Dom Zdrowia" nabył w Zakopanem dwie wille „Pod Blachą" i „Sznajdrówka", z których jedna była jeszcze niewykończona. W celu zbudowania wielkiego sanatorjum policyjnego postanowiono obie wille, leżące w sąsiedztwie połączyć kompleksem innych jeszcze budynków i wykończyć „Sznajdrówkę". Zarząd „Policyjnego Domu Zdrowia" wszedł w pertraktacje z inż. Franciszkiem Kopkowiczem (Madalińskiego 12), który podjął się wykonania tych robót.

Inż. Kopkowicz sporządził kosztorysy. Zarząd instytucji kosztorysy te oddał do zaopinjowania pewnej bardzo znanej instytucji. W instytucji tej pracował inż. Henryk Lichota, któremu też źle cono sprawdzenie kosztorysu i wydania swej opinji. Opinja wypadła jak najlepsza. Inż. Kopkiewicz sanatorjum zbudował.

Aliści po dwu latach „Sznajdrówka" zaczęła pękać. „Policyjny Dom Zdrowia" wszczął śledztwo. Sprawę oddano prokuratorowi. I oto okazało się, że inż. Kopkiewicz przy współudziale inż. Lichoty dopuścili się oszustwa na szkodę „Policyjnego Domu Zdrowia" na sumę przeszło 130.000 zł. Kopkiewicz z Lichotą byli wspólnikami. Kosztorys na sanatorjum policyjne był rozdęty. Kopkiewicz sporządził kosztorys fikcyjny, Lichota zaś go potwierdził. Sumą 130.000 złotych podzielili się.

Gdy to wyszło najaw inż. Kopkiewicz cały swój wielki majątek przepisał fikcyjnie na swą żonę Marję z Adamusów Kopkiewiczową i na brata swego, Leona. A majątek ten stanowiły: dwie wille w Zakopanem, „Boryno" wartości 14.000 dolarów i „Bystra" wartości 40.000 złotych, parcele w Krakowie wartości 30.000 złotych, dom w Warszawie na Żoliborzu za 20.000 złotych i plac nabyty u Sióstr Urszulanek na Ochocie przy ulicy Kopińskiej za 100.000 złotych.

Inż. Kopkiewicz, jak się okazało, dopuścił się nadużyć na szkodę wielu osób w Zakopanem, który tym budował wille i domy. Niedawno także przy współudziale profesora Akademji Górniczej w Krakowie inżyniera Izydora Stelli Sawickiego Kopkiewicz budował w Zakopanem sanatorjum Bratniej Pomocy Akademickiej. Przy budowie tej sprzeniewierzył on 50.000 złotych na szkodę profesora Sawickiego, przywłaszczając pieniądze, przeznaczone na wypłatę dla robotników i kupno materjału budowlanego.

Inż. Lichota służył ongiś w armji austrjackiej i jako oficer prowiantowy dopuścił się nadużyć przy dostawie dla armji wołów, za co skazany był przez sąd. Decyzją sędziego śledczego obu inżynierów osadzono w więzieniu.

11 ofiar katastrofy autobusu pod Równem

RÓWNE (PAT) — Pod Równem wydarzyła się wczoraj katastrofa autobusowa. Autobus pasażerski, zdążający z Międzyrzecza do Równego, w odległości 12 klm. od miasta zgubił koło i stoczył się do rowu. Dwóch pasażerów odniosło ciężkie rany, 9 osób zostało pokaleczonych.

Jadący za tym autobusem drugi autobus, mimo wezwania nie udzielił rannym pomocy i ograniczył się tylko do zawiadomienia o katastrofie posterunku policyjnego.

Wśród robotników coraz większa nędza

Bez podwyżki zarobków niema poprawy sytuacji gospodarczej!

Kryzys gospodarczy obok szalonego bezrobocia spowodował obniżenie dochodów. To zkolei pociągnęło za sobą siłą rzeczy odpowiedni spadek konsumcji. Najmocniej zjawisko to występuje w klasie pracującej. Dochody uległy tutaj bardzo dalekiej redukcji.

Proces obniżania zarobków pracowniczych rozpoczął się stosunkowo wcześnie; poprzedził on proces redukcyi personalnych. O ile bowiem największy wzrost bezrobocia powstał dopiero w latach 1930 i następnych, a redukcje z końcem 1928 i 1929 nie objęły szerokich warstw, o tyle zmniejszenie dochodów było pierwszą reakcją pracodawców na załamanie się konjunktury w końcu 1928 roku. Od tego czasu jesteśmy świadkami ciągłego spadku dochodów pracowniczych. Częściowe, ale bardzo nieznaczne, wyrównanie tego ubytku w dochodach co jakiś czas przynosił spadek cen wszystkich artykułów, a w szczególności artykułów spożywczych. Zato do spadku siły nabywczej klasy pracującej przyczyniło się zmniejszenie się czasu zatrudnienia. Wiadomo przecież, że wiele zakładów przeszło na kilkudniową pracę w tygodniu. Należy zaznaczyć, że wysokość zarobków w Polsce podczas najlepszych czasów była znacznie niższa, niż w innych krajach.

Dokładne ujęcie procesu spadku dochodów pracowniczych wymyka się z pod obliczeń. Nie prowadzi się u nas bowiem statystyki zatrudnienia w warsztatach, zatrudniających mniej, jak 20 osób; dalej płace robotnicze i pracownicze w większości wypadków nie są regulowane na podstawie umów zbiorowych, a więc obniżki przeprowadza się bez jakiejkolwiek kontroli. A niezależnie od powyższego ścisłe ujęcie procesu ruchu dochodów robotniczych jest rzeczą niesłychanie trudną i zawiłą. Napotyka się bowiem na każdym kroku na brak ścisłych danych.

W tych warunkach na szczególne uznanie zasługuje praca p. Jana Drengowskiego („Próba szacunku dochodów robotniczych z pracy w przemyśle 1928 — 1932"). Na podstawie szacunkowych obliczeń autor daje obraz stanu zatrudnienia w Polsce w wyżej wymienionych latach, przepracowanych godzin oraz ustala dochody robotnicze w tym czasie.

Statystyczna praca p. Derengowskiego maluje ogrom nędzy tej części proletarjatu, która pracuje. Niema w tej książce żadnych opisów, autor nie wylewa łez, daje tylko tablice, ale te kolumny cyfr mówią więcej i dobitniej, aniżeli całe tomy.

Trzeba jeszcze podkreślić, zanim przystąpimy do przedstawienia danych cyfrowych, że badania autora ograniczają się do robotników, zatrudnionych w kopalniach węgla, w hutnictwie oraz w wielkich i średnich zakładach przemysłowych. Jest to dlatego ważnem, że spadek dochodów w innych zakładach pracy jest znacznie większy.

W zestawieniach podany jest całkowity minimalny dochód bez odliczenia składek na świadczenia społeczne i podatki. Wkońcu jeszcze jedna uwaga autora: „Muszę zaznaczyć, że wszystkie szacunki były robione w ten sposób, iż wykazany przeze mnie spadek zarobków i spadek siły konsumcyjnej klasy robotniczej jest w porównaniu z rzeczywistością raczej zbyt mały".

Tak było w roku 1932, a wiadomo, że rok obecny był rokiem dalszego pogłębiania się kryzysu, a więc wzrostu nędzy klasy robotniczej!

Przeciętne płace robotników przemysłowych za godzinę kształtowały się według obliczeń p. Derengowskiego następująco:

R O K	1928	1929	1930	1931	1932
Przecietnie	0,94	1,02	1,01	0,95	0,87
Kopalnie węgla . . .	1,09	1,21	1,29	1,28	1,19
Hutnictwo	1,09	1,23	1,29	1,31	1,21
Przemysł przetwórczy .	0.89	0,94	0,91	0,81	0,75

Skala zarobków w przemyśle jest bardzo różnorodna, gdyż np. w przemyśle poligraficznym zarobek wynosił w ostatnim roku (1932) 1,19 zł., gdy w przemyśle drzewnym wynosił w tym samym czasie 0,49. Jak z tego wynika, rozpiętość płac robotniczych jest niesłychanie wielka. Najwyższe zarobki są w hutnictwie, najniższe zaś w przemyśle drzewnym.

Tablica rocznych zarobków robotniczych w tysiącach złotych przedstawia się następująco:

Gałęzie przemysłu	1928	1929	1930	1931	1932
Ogółem	1503551	1645937	1331541	1041538	737830
Kopalnie węgla . . .	279718	353903	308809	286037	194758
Hutnictwo	167994	193045	165554	125509	72833
Przemysł przetwórczy.	1055839	1098989	857178	629992	470239

Z powyższego zestawienia wynika, że ogólnie biorąc najwyższe zarobki były w roku 1929, ze szczegółowego bowiem zestawienia wynika, że w przemyśle włókienniczym i skórzanym najwyższe zarobki były w roku 1928. Przemysł włókienniczy pierwszy odczuł światowy kryzys i pierwszy przystąpił do obniżania zarobków.

W wyniku specjalnych obliczeń p. Derengowskiego okazuje się, **że wartość realna zarobków robotniczych w r. 1932 w porównaniu z rokiem najwyższych płac 1929-ym — zmalała o 42 proc., a więc wynosiła tylko 58 proc. stanu z roku 1928.**

Jeśli się weźmie pod uwagę, że na podstawie obliczeń Gł. Urzędu Statystycznego wydatki rodziny robotniczej na żywność (bez tytoniu i alkoholu) wynosiły od 45 do 57 proc. ogólnych dochodów, zrozumiemy, jakiego rodzaju oszczędności musiał zrobić proletarjat, do jakich rozmiarów trzeba było ograniczyć swoje najkonieczniejsze wydatki.

Z dalszych obliczeń szacunkowych autora wynika, że dochód na jedną osobę utrzymywaną z pracy w przemyśle wynosił w r. 1929—821 zł., podczas gdy w r. 1932—384 zł., a więc jest spadek przeszło o połowę. Wobec tego jednakże, że w latach tych spadły również koszta utrzymania, realny spadek dochodów robotniczych wynosi 39 procent.

Spadek dochodów aż o 39 procent jest, jak podkreśla autor, bardzo wielki i przekracza znacznie spadek siły nabywczej proletarjatu w krajach przemysłowych. **Spadek ten wyniósł w tych samych latach w Niemczech 20 procent, we Włoszech 19 proc., w Anglji 10 proc.**

Nic też dziwnego, że w takich warunkach proletarjat pracujący nie żyje, ale wegetuje, gdyż jego siła nabywcza ograniczona została do najkonieczniejszych jedynie potrzeb. I dlatego jesteśmy świadkami ogólnego spadku konsumcji.

Bez podwyższenia zarobków robotniczych niema możliwości poprawy sytuacji gospodarczej.

GIEŁDA

Zebrania giełdy wczoraj nie było. W obrotach pozagiełdowych dolar 6,56 — 6.55, rubel złoty 4,72 i pół — 4,73. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych utrzymana.

Czatują na eksmisję, bo nęci ich odstępne

Kręte drogi paskarstwa mieszkaniowego

Wetknęliśmy kij w mrowisko! Uderzyliśmy w strunę, która wydaje donośny i szeroki dźwięk! Przeciw paskarstwu w postaci „odstępnego" za mieszkanie burzy się zdrowy człowiek, który chce żyć w zdrowem społeczeństwie.

Człowiek pracy, zdobywający środki na życie przez wytężone działanie mózgu, czy mięśni, wzdraga się na widok pasożytnictwa, na wspomnienie pieniędzy, pochodzących z lewej ręki. Niestety, takim cuchnącym groszem jest odstępne i dlatego wywołuje odrazę.

Nasze oskarżenie nowoczesnego paskarstwa nie było gołosłowne. Dalsze listy z kół czytelniczych potwierdzają je. Wypływają fakty ze swą druzgocącą wymową. Oto dalsze ogniwo, które dołączamy do łańcucha oskarżenia. Pochodzi ono od czytelnika:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stały czytelnik, zapoznałem się z treścią artykułu Pańskiego p. t. „Nowy rodzaj paskarstwa", zająłem w tej sprawie stanowisko pozytywne i sądziłem, że nawet jeden głos sprzeciwu nie powstanie. Aż tu nagle w numerze 229-tym czytam ów głos sprzeciwu, lecz niesłuszny i nieuzasadniony.

P. Szczeciński w swoim liście mówi o odstępnem, które rzekomo nie pokrywa zaległego czynszu namieszkanego wyeksmitowanego lokatora i kosztów remontu lokalu. W tym zakresie p. Szczeciński jest w błędzie, gdyż odstępne zwykle przewyższa [illegible] niepłaconego czynszu komornego, a kosztów remontu lokali zwykle p. p. kamienicznicy nie ponoszą, gdyż utarł się zwyczaj, że remont obarcza nowego lokatora, choć ten zapłacił odstępne. To jest fakt! Że tak jest, podam p. Szczecińskiemu dwa przykłady, które odcierpiałem na własnej skórze.

Otóż swego czasu wynająłem od gospodarza lokal, który był niezamieszkany z tego względu, że w tym stanie poprostu nie nadawał się do użytku ludzkiego. Ów gospodarz czekał, aż mu ktoś wyremontuje ruderę. Ja padłem kozłem ofiarnym, bo dach nad głową był mi nagwałt potrzebny.

Wynająłem ten „lokal" i przeprowadziłem własnym kosztem remont, który wyniósł 2.200 zł. Przez dłuższy czas płaciłem punktualnie komorne, lecz przy najbliższej sposobności, kiedy zalegałem z komornem za trzy miesiące, gospodarz wystąpił o eksmisję, którą uzyskał. Ja w międzyczasie mogłem zapłacić zaległą należność, lecz kamienicznik, mając wyrok eksmisyjny, wolał nowego lokatora, zwłaszcza mając lokal do użytku przebudowany. Byłem zmuszony wyprowadzić się.

A teraz pytam p. Szczecińskiego: Gdzież się zawieruszyło poczucie sprawiedliwości? Czy się sprawiedliwością powodował ów gospodarz, nie chcąc odemnie wziąć zaległego komornego w kwocie 200 zł., lecz wołąc wziąć odstępne 700 czy 800 zł.?

Po wyprowadzeniu się stamtąd nabyłem inny lokal, płacąc odstępnego gotówką około 1.000 zł. Remont lokalu musiałem znów przeprowadzić własnym kosztem. Gdzież więc są te wielkie straty kamieniczników, panie Szczeciński?

Zaznaczyć muszę, że podobnych wypadków znam bardzo dużo, które mógłbym podać, lecz sądzę, że te dwa wystarczą, aby przekonać optymistów w rodzaju p. Szczecińskiego, że są w błędzie, broniąc stronę posiadającą. Sprawiedliwość jest po stronie krzywdzonego lokatora. Po tamtej stronie jest tylko siła!

Tematu tego nie uważamy za wyczerpany, gdyż o wyzysku mieszkaniowym jesteśmy dobrze poinformowani. Poczytuje my go za klęskę, która pogłębia rozmiary zawieruchy kryzysowej, dlatego sprawa ta zawsze znajdzie nasze łamy otwarte. Prawdzie trzeba odważnie spojrzeć w oczy i po stwierdzeniu krzywdy powiedzieć: Stop! Dalej zaczyna się **łajdactwo!**

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.50 Odczytanie programu. 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 10.00 Muzyka religijna z płyt. 10.30 Transmisja z placu Marszałka Piłsudskiego Uroczystości poświęcenia sztandaru Obrońców Kresów Wschodnich. 11.45 Transmisja z Krakowa. 12.20 Komunikat. 12.35 Poranek muzyczny. 14.00 „Kupno ziemi w świetle nowych ustaw i rozporządzeń". 14.15 Komunikat. 14.20 Słynni śpiewacy na płytach. 14.45 „Przygotowania przedsiewne". 15.05 Muzyka lekka i popularna. 16.00 Radiotygodnik dla młodzieży. 16.15 Transmisja ze Lwowa. 16.30 Recital śpiewaczy Liljany Zamorskiej. 17.00 „Emigracja a bezrobocie". 17.15 Muzyka ludowa polska. 18.00 Muzyka lekka z płyt. 18.40 Rozmaitości. 19.00 Słuchowisko p. t. „Kocham cię". 19.40 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.50 Dziennik Wieczorny. 21.00 „Na wesołej fali Lwowskiej". 22.00 Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Europa" w Ciechocinku. 22.25 Wiedomości sportowe. 22.45 D. c. muzyki tanecznej z kawiarni „Europa" w Ciechocinku.

KONCERT POPULARNY

Dn. 20.8 o godz. 20.00 niedzielny koncert radjowy poświęcony jest muzyce popularnej. Jako solistka wystąpi tego wieczora w radio, znana artystka operowa, znana również na scenach zagranicznych, p. Wanda Werminśka, która odśpiewa arje Verdiego, i Pucciniego oraz kilka pieśni.

Wesoły Kącik

NAUKA PŁYWANIA



— Raz, dwa, trzy! Wstydliwego miejsca nie wypinać! Nóżki mocniej! Panna jak rzepa, a nogami robić nie umie. Główka prosto!

Tak komenderował pan Alfred, dyrektor szkoły pływania, kierując linką, przytrzymującą jedną z wielu jego uczenic.

Siedziałem na pomoście szkoły pana Alfreda i grzałem się na słońcu. Obok mnie opalał się tęgi jegomość, który mi się przed godziną przedstawił jako Maurycy Zimnawoda, były kupiec.

— Wie pan — odezwał się w pewnej chwili mój sąsiad, wskazując na zawieszoną na lince pannę. — Swoją drogą, to jest niebezpieczne.

— Co jest niebezpieczne?

— Taka nauka pływania. A nuż się sznur zerwie?

— Eee...

— Nie „e", nie „e", mój panie! To jest bardzo ryzykowna rzecz. Ja sam znam wiele osób, któreby chciały się nauczyć pływać i nie uczą się tylko dlatego że się boją.

— Na to niema rady.

— Tak pan myśli? A ja panu mówię, że jest. Wpadł mi do głowy genjalny pomysł. Ja już pół roku myślę, jakiby zrobić interes i nareszcie mam!

— Co to za pomysł?

— Zakładam szkołę pływania. Taką, żeby się nikt nie bał.

— Na Wiśle?

— Poco na Wiśle? U siebie w domu! Ja mieszkam na Bagnie. A nazwisko moje, pan myśli, to mała reklama? Ja się nazywam Zimnawoda!

Pan Zimnawoda tak był podniecony swym pomysłem, że już nie mógł usiedzieć. Ubrał się czemprędzej, pożegnał się i wyszedł.

Po kilku dniach czytałem w pismach następujące ogłoszenie:

„Szkoła pływania bez narażania życia. Uczę pływać jak ryba. Maurycy Zimnawoda. Bagno 17".

Mocno zaintrygowany udałem się do szkoły pana Zimnowody. **Zastałem tam już kilku tęgich panów i pań.**

— Nauka kosztuje 5 złotych — oświadczył zebranym p. Maurycy — płatne zgóry.

Po zainkasowaniu pieniedzy ustawił na stole miskę z wodą, w której pływał karp.

— Proszę uważać — rozpoczął wykład, — jak ta ryba pływa. Jak chce pływać na prawo, skręca ogonek na lewo. Jak chce pływać na lewo, skręca ogonek na prawo, a jak chce pływać prosto, to trzyma ogonek prosto.

— No, to co z tego? — spytał jeden z uczniów.

— Jakto co z tego? oburzył się pan Zimnawoda. — Kto chce z państwa pływać jak ryba, niech robi to samo.

Napoleon Sądek.

SHAŃBIONA

8) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Właściciel kresowych dóbr Opatowice Ludwik Jusiewicz spożywał śniadanie na ganku ze swoją 18-letnią córką — czarująco piękną Lusią.

Wtem ukazała się ich służąca Maryśka, niosąc tobołek ze swojemi manatkami. Na zapytanie zdziwionej Lusi, Maryśka odpowiedziała, że dziedzic ją wypędził. Jusiewicz to potwierdził i wytłumaczył swój krok niemoralnem prowadzeniem się Maryśki. Miała kochanka i była w odmiennym stanie. Jusiewicz kategorycznie oświadczył, że nie chce rozpustnej dziewki w swoim domu.

Był bardzo zdziwiony, że Lusia z podejrzaną gorliwością broniła Maryśki. Pozostał wszakże niezachwiany.

Lusia była w rozpaczy. Ukrywała bowiem przed ojcem, że jest w podobnej sytucji. Biła się z myślami, czy mu to wyznać, czy nie. Już miała to uczynić, lecz w ostatniej chwili przeszkodziła jej w tem duma.

Postanowiła uczynić coś innego.

Gdy tylko przekonała się, że ojciec śpi, uciekła z domu, dobrnęła do najbliższej stacji i nad ranem wsiadła do pociągu, odchodzącego do Wilna. Padła wyczerpana na ławkę wagonu i odrazu zasnęła.

W drodze poznała młodego medyka Jerzego Romockiego, ale na dworcu w Wilnie straciła go z oczu. Usłyszała tylko, jak ktoś oznajmił mu, że ma się wkrótce odbyć ślub Kazimierza hr. Kotwicz-Moreckiego z Heleną hr. Mohucką. Wiadomość ta wywarła na Lusi i Jerzym przykre wrażenie.

Lusia weszła do bufetu kolejowego, gdy wtem podbiegł do niej jakiś podróżny.

Był to Franciszek Dereński, syn największego bogacza okolicznego. Oświadczył się niedawno Lusi, ale dostał kosza. Widząc ją teraz taką zgnębioną, zaopiekował się nią w podróży do Warszawy.

Po dwóch dniach odbywał się w Warszawie ślub hr Kotwicza z hrabianką Mohucką.

Lusia była obecna na tym ślubie, ukryta wśród tłumu.

Ujrzała tu również Jerzego Romockiego. Odwiedził ją nazajutrz w skromnym hoteliku na Pradze, gdzie zamieszkała. Opowiedział, że kochał Helenę hr. Mohucką tak, że już nikogo pokochać nie zdoła.

Mówił to z powagą, która budziła wiarę w jego słowa. Chciał już umilknąć, ale rzekł jeszcze:

— Co do mnie... jakoś się pocieszę. Jestem mężczyzną i mam niezawodnego przyjaciela, który mnie nigdy nie opuści — to mój zawód lekarski. Jest ze mną zawsze dniem i nocą. Od chwili, gdy los tak dotkliwie mnie zranił, poświęciłem się z całym żarem mojej pracy naukowej i leczniczej. Inni starają się pogrzebać swe troski w klasztorze, ja — w nauce i uzdrawianiu cierpiących. Chcę czynić dobro, koić ból — oto mój cel życia. Teraz już pani wie o mnie wszystko. Coś mnie do pani przyciągnęło, bo domyśliłem się, że nasze nieszczęścia mają wspólne źródło. Sprawcą ich jest jeden i ten sam człowiek.

— Rzeczywiście. Powierzył mi pan swoją tajemnicę, więc nie ukryję przed panem również mojej. Jest o wiele straszliwsza, zwłaszcza w skutkach, bo jestem bezbronną kobietą. Nie posiadam pańskich możliwości, odwagi, siły...

Przerwał jej:

— Niech pani tylko nie rozpacza. Ma pani bogactwo cenniejsze, niż wszystkie.

— Jakie to?

— Młodość...

Lusia westchnęła głęboko, potrząsając przecząco głową. Nie widziała przed sobą jaśniejszej przyszłości. Zawahała się chwilę, zanim zdecydowała się rozpocząć swe zwierzenia, wreszcie rzekła:

— Nie uwierzy pan, jak mi ciężko znów grzebać się w tej ropiejącej ranie. Bo to, co panu powiem — to rzeczy najokropniejsze i pan jeden będzie je znał, oprócz mnie. Nie miałam dotychczas odwagi pisnąć o tem wszystkiem nikomu nawet jednego słówka. Rzuciłam wszystko: dom w którym się wychowałam, bliskich, których kochałam, nawet nie usiłując bronić się lub usprawiedliwiać. Zresztą, byłoby to daremne. Nieszczęście kobiet, ugodzonych w samo serce, jak ja, jest, że nikt im nigdy nie wierzy. Spotykają się tylko z niedowiarstwem, nieufnością, ironicznemi spojrzeniami nawet ze strony swych najbliższych, którzy powinni im być podporą w nieszczęściu...

Głęboka gorycz odmalowała się na jej obliczu. Rzekła:

— Oto ja, naprzykład... Miałam narzeczonego: Piotra Morenia. Rody nasze przyjaźniły się od wieków. Nasi dziadkowie i ojcowie kochali się, jak bracia. Piotr będzie miał około trzydziestki, ja — w [illegible] dwadzieścia lat. Przyjaźniliśmy sie od dzieciństwa. Aż wreszcie, gdyśmy dorośli — i tu urwała, bo łzy tamowały jej głos.

Gdy ochłonęła, mówiła dalej:

— Piotr tylokrotnie zapewniał mnie o swej miłości, że w końcu... uwierzyłam. Ale cóż, kiedy większość mężczyzn, niestety, nie kocha prawdziwie. Kochają właściwie nietyle ukochaną istotę, ile... swoją miłość ku niej... Kochają w gruncie rzeczy tylko... siebie, pragną zaspokojenia wyłącznie tylko swoich dążeń, swojej ambicji, posiadania wybranej istoty dla siebie i tylko dla siebie. Wystarczy, żeby ktoś, nawet bez woli kobiety, naruszył to ich urojone prawo, aby natychmiast zato potępili... kobietę, niekiedy bezbronną i nieszczęsną ofiarę gwałtu innego takiego tyrana i egoisty. Mężczyźni w miłości myślą tylko o sobie i tak są zaślepieni w swej władczej żądzy niepodzielnego panowania nad ukochaną rzekomo kobietą, że w wypadku najmniejszego uchybienia przyswojonych sobie prawem kaduka przywilejów — nie chcą nawet wysłuchać tłumaczenia czy usprawiedliwienia, nie dając im wiary. O, gdyby wszyscy mężczyźni, rozumowali tak pięknie, wzniośle i szlachetnie, jak pan!... Byłby to raj na ziemi... Niestety, pan jest tylko jednym z nielicznych wyjątków. Tem wszakże tak pan odrazu pozyskał moją sympatję i zaufanie. Dlatego właśnie chcę panu wszystko dokładnie opowiedzieć i proszę mnie posłuchać...

Westchnęła głęboko, poczem rzekła:

— Było to ubiegłej jesieni. Hrabia Kotwicz - Morecki, zazwyczaj bardzo rzadki gość w swych posiadłościach, nagle do nich zawitał. Pewnego dnia polował w okolicy i zabłąkał się w najbliższem sąsiedztwie naszych Opatowic. Kręcił się ze swym przyjacielem hr. Moreckim i nie umiał znaleźć drogi powrotnej. Spotkał ich tam mój [illegible] do nas, bo [illegible] bardzo zmęczeni i zmoknięci. Podejmowałam ich razem z ojcem. Uchodziłam za bardzo piękną. Zauważyłam, że podobałam się bardzo hrabiemu Kazimierzowi. Odrazu dostrzegłam w jego oczach jakieś tajemnicze błyski. Nie wiedziałam, co on knuje. Niestety, już po paru dniach miałam się o tem przekonać aż nadto boleśnie... Było to tak...

Tu urwała... Nie miała sił powiedzieć ani słowa więcej... Ukryła twarz w dłoniach...

Po chwili milczenia rzekła:

— Niech mi pan wybaczy... Nie zdołam panu opowiedzieć tego szczegółowo. Może... za chwilę... Narazie niech panu wystarczy, że stało się to, co jest moją zgubą... Ach, ma pan słuszność, że lęka się pan o losy hrabiny Heleny. Ten człowiek to najpodlejszy łotr, dla którego niema żadnej świętości. Nie cofnie się przed niczem, gdy chodzi o zaspokojenie jego łajdackich żądz. Przed paru tygodniami spostrzegłam, że jestem zgubiona bezpowrotnie. Moja hańba nie mogła dłużej zostać w tajemnicy. Zbyt już była widoczna...

Lusia nie mogła się powstrzymać od żałosnego szlochu. Po chwili dopiero [illegible] dalej:

— Pomyśli pan, zapewne, że powinnam była znaleźć pociechę i oparcie u swoich najbliższych, dla których całe moje życie powinno być rękojmią czystości mej duszy... którzy powinni byli wcale nie dopuszczać myśli, aby mogła być winną czegoś podobnego... Przypuszcza pan, że starali się ułatwić mi powiedzenie prawdy, zwierzenie się z rzeczy, które z takim trudem przechodzą przez usta młodej dziewczynie... O, nie!... Nie mówię już o ojcu... ale przynajmniej mój narzeczony Piotr Moreń powinien był chyba wierzyć w moją niewinność, albo choć [illegible] niewinność... T[illegible]e mu jej przecież dawałam dowodów. Nie był zamożny, a jednak dla niego odrzucałam oświadczyny mnóstwa wielkich bogaczów, którzy mnie naprawdę szczerze kochali. Dla przykładu wymienię choćby syna wielkiego miljonera, przemysłowca i obywatela ziemskiego, który się mną świeżo zaopiekował podczas podróży z Wilna do Warszawy.

— Dereński?

— Tak. Oświadczył się ojcu o moją rękę, składając u moich stóp wszystkie swoje niezmierzone bogactwa. Odmówiłam, aby tylko dotrzymać słowa Moreniowi. Odrzuciłam zbytki i skarby, bo... nie nęciły mnie zbytnio. Wolałam skromne i ciche szczęście z ukochanym człowiekiem. Otóż — i to mnie nie uratowało. Gdy tylko powzięto podejrzenia co do mojego stanu, potępili [illegible] go, jak mogłam... Wkońcu zrozumieli dlaczego... I nikomu nie przyszło na myśl, że może ja jednak jestem niewinna...

Nie mogła dłużej mówić. Dostała spazmów. Zimny pot wystąpił jej na czoło...

Romocki chciał ją cucić, lecz odtrąciła go od siebie. Wstała z krzesła i zawołała w rozpaczy:

— Wie pan co? Lepiej, abym panu nic więcej nie powiedziała... Bo przeczuwam, że pan... nawet pan mi nie uwierzy, gdy powiem panu całą, Bóg mi świadkiem, prawdę...

Podbiegła do okna, aby o szybę ochłodzić sobie rozpalone czoło. W tej samej chwili wszakże gwałtownie odskoczyła od okna, wychodzącego na ulicę...

Krzyknęła gwałtownie:

— On... on!...

— Kto? Co za on?

— Hrabia Kotwicz!..

Oczy Lusi zionęły nienawiścią. Dreszcz odrazy wstrząsnął nią cała...

Młody lekarz nie miał już teraz ani cienia wątpliwości. O, nie!... Lusia nie mogła nawet przez chwilę kochać tego łotra, skoro taki b[illegible]dził w niej wstręt.

Rzeczywiście przed małym hotelikiem praskim zatrzymał się piękny samochód. Hrabia Kotwicz kazał odjechać szoferowi, a sam wszedł do hoteliku.

Lusia nagle ucieszyła się, mówiąc:

— Jaki szczęśliwy traf! Moim słowom, zapewne, nie uwierzyłby pan. Zato z pewnością uwierzy pan jego słowom.

Szybko ukryła Romockiego za portjerą, poprawiła sobie włosy, upudrowała twarz i czekała na wejście Kotwicza.

— — — — — — — — —

Oczekiwanie nie było długie. Po chwili Kotwicz, przywitał się, rzucił okiem dookoła i skrzywił się z pogardą i obrzydzeniem.

Dopiero po chwili rzucił przypatrującej mu się spokojnie z oddalenia Lusi:

— Skąd pani się tu wzięła?

— Mogłabym o to samo pana zapytać...

— O, co do mnie, to takie proste!... Myśli pani, że w Warszawie nie można odnaleźć kogo się chce. Jest, chwała Bogu, biuro adresowe... Trudniej było znaleźć tę... ulicę zakazaną... a na niej ten obskurny hotelik... Mój szofer z trudem tu trafił i nawet powiedział: „Aa że też jaśnie hrabiemu chce się błąkać po takich śmietnikowych zakamarkach...“ Miał słuszną rację. Pani nie wolno tu zostawać ani chwili dłużej. Natychmiast się pani stąd wyprowadzi.

— Bardzo być może, ale niby cóż to pana może obchodzić?

— Zaraz się pani o tem dowie. Poto właśnie przybyłem, aby z panią chwileczkę poważnie porozmawiać...

— Nie widzę właściwie celu...

— Ach, więc pani wciąż jeszcze ma do mnie żal i urazę?...

Nie zaszczyciła go nawet odpowiedzią. Zapytał więc ponownie:

— Więc niczem nie można panią przekonać? Niczem pozyskać?

Czekał na odpowiedź. Daremnie...

— Panno Lusiu, tak nie można przecież... chcę po raz ostatni uczynić próbę pogodzenia się z panią. Niech pani się nie lęka. Nie ma pani czego obawiać się z mojej strony.

— Bo też wcale się nie obawiam. Nie jesteśmy teraz już w głuchym borze... Słucham pana...

— Przyznaję, że wobec pani srodze zawiniłem... — zaczął hrabia Kazimierz.

— Tylko „zawiniłem“, powiada pan... Jest pan bardzo delikatny w określeniach swego łajdactwa, swej zbrodni panie hrabio...

— Delikatny zawsze byłem, jestem i będę — odgryzł się ironicznie Kazimierz. — Surowo sądzić mnie mogą...inni... Pocóż mam im pomagać?

— Chciałabym, żeby pan sobie zdawał sprawę w całej pełni, że popełnił pan zbrodnię, ohydną, potworną zbrodnię, której ofiarą padłam ja!...

— Dobrze, niech i tak będzie — szepnął hrabia, nieco zmieszany. — Ale mojem zdaniem, najgorsze nawet postępki powinny być rozgrzeszane, jeżeli były popełniane... z miłości...

Poczem jeszcze bardziej ściszając szept, dodał:

— ... i gdy ktoś ze skruchą marzy tylko o tem, aby to wszystko naprawić...

— Podlec, nędznik, nikczemnik! — syknęła Lusia, płonąc oburzeniem.

— Proszę bardzo — odparł Kazimierz, — niech pani mi wymyśla... od najgorszych... Ma pani ku temu prawo. Ale jeszcze większe miałaby pani, jeżeli po dokonaniu mojej zbrodni, jak ją pani nazywa, nie ujawniłbym chęci naprawienia swego błędu i zostawił moją ofiarę na łasce losu. Niechże pani przez chwilę rozumuje rozsądniej, panno Lusieńko, śliczna, cudna, kochana, jedyna moja... Och, czemuż panią spotkałem na drodze mego życia? Czemuż los czy przypadek zetknął mnie z panią, kobietą, która oczarowałaby nawet najbardziej zaciekłego wroga kobiet? A ja, co tu ukrywać, do wrogów kobiet nie należę. Wprost przeciwnie. Zakochałem się w pani od pierwszego wejrzenia. Powiedziałem to pani i dodałem, że taka cudna istotka, takie rozkoszne kobieciątko nie powinno się ukrywać w głuszy zaścianka kresowego. Postanowiłem sobie uratować panią od zguby, jakiej padłaby pani ofiarą. Tak, zguby, bo uważałbym za zgubę anielską urodę pani, gdyby miała wpaść w ręce jakiegoś marnego szlachetki z okolicy, pół-chłopa, pół-dzikusa. Niedobrze robiło mi się na myśl, że olśniewającej białości cudne ciało pani dotykać będą zgrabiałe chłopskie łapy, pokryte odciskami, o brudnych pazurach, czarnych i zarośniętych, cuchnących gnojem i marnym tytoniem... Nie, nie — nie dla chłopskich, chamskich grab taki kąsek — powiedziałem sobie. I pomyślałem: posiądę ją choćby raz jeden... choćby gwałtem... Aby tylko uczynić pierwszy krok, a wtedy łatwiej ją będzie wyrwać ze środowiska, w którem wyrosła, aby przenieść w świat bogactw i zbytku... aby to upajające ciało wystroić w jedwabie i brylanty... tę baśniową urodę wyszlifować i jeszcze piękniej uwypuklić... Niechaj błyszczy w salonach stolicy Polski i świata całego... Niech wszystkie narody klękną przed tym kwiatem polskiej urody... Uczyniłem to więc tylko dla szczęścia pani...

Dalszy ciąg nastąpi.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Służba także miała jednak wiele rzeczy do powiedzenia.

Gdy wreszcie skończył pisanie, poszedł do swej sypialni.

Westchnął głęboko i zakrył twarz rękoma.

Ujrzał oczami wyobraźni straszny widok...

Roma ze sztyletem w sercu, tonąca w morzu kwiatów...

Otrząsnął się z tej zjawy...

Pobiegł nadół. Zapytano, czy chce samochód. Odrzekł, że pójdzie pieszo...

Uprzedził tylko lokaja:

— Przyniosą tu kwiaty... Dużo kwiatów... Umieścisz je... — i urwał, jakby się namyślał, poczem dodał — w sypialni...

Lokaj drgnął i spojrzał na Wilczyca ze zdumieniem...

Ten zaś powtórzył:

— W sypialni... zupełnie, jak wtedy...

I odszedł, nic więcej nie mówiąc.

Lokaj, oczywiście, opowiedział całej służbie o tem dziwnem poleceniu. Tłumaczono to sobie w sposób najrozmaitszy.

Co to będzie? Co Wilczyc zamierza?

Szofer powiedział:

— Domyślam się. Pewno przyjdzie ta kobieta, na którą wtedy czekał... Może poszedł po nią i przyjrzymy jej się nareszcie...

— Musi być bardzo piękna — rzekł dozorca.

Podniecenie wzmagało się z minuty na minutę.

Po dwóch godzinach przyniesiono mnóstwo kwiatów. Już wprost nie było ich gdzie pomieścić. Szczególniej w sypialni — gdzie stanąć miały kwiaty...

Dokąd teraz zdążał Wilczyc?

Na Polną...

Zbyt już się stęsknił za widokiem Reni.

Postanowił ujrzeć ją dziś za wszelką cenę.

Czyż to było możliwe, aby jej miłość ku niemu wymarła tak całkowicie?...

Zapragnął gorąco ujrzeć ją choćby zdaleka, żeby nawet musiał spędzić przed jej domem całą noc do rana.

Postanowił zasięgnąć języka u dozorcy. Z drżącem sercem zapytał go:

— Czy tu mieszka panna Buracka?

— Już nie — odparł gderliwie dozorca.

— Dawno nie mieszka?

— Od rana.

— A dokąd się wyprowadziła?

— Do rodziców.

Rzeczywiście tego ranka Józef przyjechał taksówką po córkę i odwiózł ją do swojego domu. Była jeszcze bardzo słaba, ale jednak już na drodze ku wyzdrowieniu.

Gdy wkroczyła do domu rodzicielskiego — zapłakała. Odnajdywała tam tyle wspomnień, smutnych i radosnych... Całe swoje dzieciństwo... młodość...

Oparła głowę na ramieniu ojca, szepcząc:

— O, tatusiu, tatusieńku, jakiś ty dobry, że mi przebaczyłeś!...

Józef był bodaj jeszcze tem szczęśliwszy, niż ona. Posadził ją na fotelu. Siedziała tak przez kilka godzin. Nawet zdrzemnęła się.

Na obiad zaproszono Grzesia. Renia jadła też trochę.

Po obiedzie czuła się już nieco silniejsza.

Wszystko jakby się wypogodziło w domu Burackich. Wracał dawny spokój, jasność, promienność...

— — — — — — — —

Tymczasem Janusz Wilczyc wlókł się zpowrotem do domu, drepcząc wolno i zatrzymując się co parę kroków, jakby pod miażdżącym ciężarem...

Potem jakby się namyślił...

Poszedł zpowrotem do miasta, ale w innym kierunku...

Błąkał się dokoła Bednarskiej i okolic, zamieszkanych przez Renię. Spoglądał zamglonem okiem na dawne swoje gniazdko miłosne... Stał dłuższą chwilę przy rogu Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia, gdzie niegdyś spotykał się z Renią...

Stał tak w nadziei, że może nagle Renia się tu zjawi... Bo iść przed dom Burackich nie śmiał...

A jednak tak bardzo, bardzo chciał ją ujrzeć choćby zdaleka...

Wreszcie zdecydował się jednak tam iść...

Poszedł ul. Dobrą i minął róg, z którego widać było dokładnie domek Burackich, na który sprowadził tyle nieszczęścia...

Okna były zamknięte, rolety spuszczone... Jednak zdawało mu się, jakby słyszał jakieś głosy w ogródku... i zauważył, że furtka nie jest zamknięta...

Natężył słuch, skradając się, jak złoczyńca...

Kilka osób rozmawiało. Zdawało mu się, że była wśród nich Renia. Oparł się o płot i słuchał...

Był taki blady, zmieszany, roztrzęsiony, jakgdyby doprawdy przed chwilą popełnił najstraszliwszą zbrodnię...

Posuwał się znów coraz bliżej i bliżej...

Już był zupełnie blisko osób rozmawiających.

Wreszcie zdobył się na odwagę lekkiego uchylenia furtki...

Spojrzał...

I ujrzał Renię...

Niestety, była do niego odwrócona plecami. Siedziała między rodzicami, podpierającemi ją troskliwie. Słyszał jej głos...

Nie mógł oderwać oczu od jej widoku...

Stał tu tak, niepomny, że przecież w każdej chwili może być dostrzeżony.

Wreszcie Renia się podniosła. Rodzice zaprowadzili ją do domu...

I teraz dopiero, pomimo zmierzchu, ujrzał jej ukochaną twarzyczkę, nieco pobladłą i wymizerowaną tragicznemi przejściami, ale wciąż jeszcze piękną, jeszcze nawet bodaj subtelniejszą i delikatniejszą... W oczach znów jakby migotały iskierki szczęścia, a na ustach jakby znów błąkał się uśmieszek...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Czytelnikowi z Konina"

nie możemy, niestety, służyć interesującą go wiadomością, ponieważ p. Lena z Aleksandrowa Kujawskiego nie podała nam czy narzucający się jej szef jest żonaty, czy nie.

P. Nulka P. z B.

niech się wystara o zaświadczenie ubóstwa, a wtedy leczenie w szpitalu nic nie bedzie kosztowało.

P. Lidii.

Kto nie ryzykuje — nic nie zyskuje.

P. Janusz M.

donosi nam: „Przed kilku tygodniami, przechodząc ulica Chmielną, ujrzałem w jednej z poważnych firm warszawskich w obramowaniu wystawy tak mi lusi buziaczek, że od pierwszego wejrzenia poczułam, iż owo piekne dziewcze skradło mi moje serce już na wieki. I to tak bez opamietania. Codziennie bładzę teraz po Chmielnej i staram sie śledzić każdy jej ruch bez zwracania jej uwagi na moja osobe.

Lecz dłużej już nie wytrzymam, nie wytrzymam, na Boga! bo cóż zobaczyłem? Oto, że moja ukochana laleczka (bo to prawdziwa laleczka o cudnych blond włoskach i niebieskich oczętach) ma jakiegoś kawalera, który codziennie czeka na nią przed sklepem. Radź mi kochany Panie Redatorzek, radź jak najpredzej, co mam robić, jak się do niej zbliżyć.

W sklepie byłem już kilkakrotnie, lecz ona tylko zawsze wyniośle obsłuży klienta, przyjmie pieniądze z jednakowo uprzejmym uśmiechem swej kochanej buzi, a nigdy nie raczy nawiązać z nikim rozmowy, rozmowy, któraby była dla mnie szczęściem największem.

Raz jeden, czekając na resztę z 50 zł., bąknąłem jej coś o swej miłości, lecz zbyła mnie uśmiechem, za którybym życie oddał, lecz to mi nie wystarcza... Gdy wspomniałem o sercu, które kocha z nadzieją wzajemności, odpowiedziała, że serce jest, jak dziecko :nadzieje buduje na marzeniach, jak domek z kart. Cóż miałem na to odpowiedzieć? Wyczułem ironje w jej słowach ...bo i jakże można porównywać mnie, człowieka przystojnego, zamożnego do .. dziecka...

Postanowiłem jej więcej nie widzieć. Lecz nie uwierzysz mi, zapewne Redaktorze — już na drugi dzień byłem znów w sklepie i znów ją zanudzałem... Znów błogi uśmiech, znów ironiczne zbycie mnie paroma słowami, a w wyniku — męka, męka nie do opisania... Co mam robić? Czy umierać z tęsknoty za nią, czy gwałtem starać sie zdobyć jej serce? Bo porażka, jaka mnie spotkała po raz pierwszy w życiu jest ponad moje siły.

Radź, Redaktorze, i choć w części ukróć moje męki, bo może z tego wyniknąć wielka katastrofa, zagrażająca jej życiu. Nie oddam jej nikomu! Ja albo nikt! To już postanowiłem".

Nigdy nie uwierzę w miłość Pańska, skoro Pan stawia sprawę w ten sposób. Powiedzenie: „Ja albo nikt" i groźba, zagrażająca życiu rzekomo „ukochanej" przez Pana „laleczki" są, mojem zdaniem, niewspółmierne z prawdziwą, idealną miłością. Póki Pan bedzie stał na stanowisku takiej egoistycznej, despotycznej, niedobranej „miłości" nie uczynię najmniejszego kroku, aby Panu pomóc, przeciwnie, będe „laleczce" odradzał wszelkiego zbliżenia z Panem. Jak dopiero niedawno oświadczyłem komuś, mogę dawać Panu wskazówki tylko, o ile Pan cofnie swe groźby. Dopiero, kiedy mi Pan oświadczy wyraźnie, że, kochając swoją „laleczkę", żywi Pan dla niej uczucie tylko tkliwe, rzewne, nieskalane żadnemi groźbami ani egoizmem, gotów jestem być dla Pana życzliwie usposobiony. Przypuszczając więc, że Pan już się zmienił, mogę zacząć rozmowę z Panem.

A więc: są rozmaite poglądy, jak postępować w Pańskiej sytuacji. Niektórzy mądrzy ludzie twierdzą: jest oznaką bardzo złego wychowania, gdy się ktoś narzuca ze swoją miłością osobie, która w sposób grzeczny, ale stanowczy oświadcza, że nigdy sie odwzajemnić nie zdoła.

Wiem wszakże dobrze, jak to trudno bywa pogodzić się z losem. To też inni, niemniej mądrzy ludzie, twierdzą: kropla drąży kamień... nie siła, lecz częstem kapaniem. Niech Pan spróbuje „drążyć". Posyłać kwiaty, liściki miłosne, nie ustawać w dowodach miłości. To może mieć swoje znaczenie. Kobiety lubią takie hołdy. Tylko, że trzeba mieć w takich razach dużo cierpliwości. Trzeba czekać na odpowiednią chwilę.

Chwila ta zaś nastąpi wtedy, gdy „laleczka" posprzecza sie ze swym „kawalerem". O sprzeczki między zakochanymi nietrudno. Może mu powie: „Nie, to nie... Mam takiego, co szaleje z miłości ku mnie.... Codziennie mi daje tego dowody... Tylko palcem kiwnę, to go będę miała."... I może doprawdy, choćby na złość tamtemu, nagle odpowie łaskawszem słowem na Pańskie zaloty... A wtedy dopiero trzeba się zabrać energicznie do rzeczy, aby owe przypadkowe zetknięcie nabrało cech trwałości.

Czy taka chwila nastąpi i kiedy — tego Panu powiedzieć nie umiem. Ale to jest dla Pana jedyna rada, skoro Pan nie chce odrazu zrezygnować i poszukać sobie innej bogdanki (co, mojem zdaniem, byłoby najmądrzejszem wyjściem z sytuacji).

P. Cześka J. z Grzybowskiej

żali nam się, że pokochała chłopca, który wciąż od niej wyłudza wszystkie pieniądze, jakie, biedaczka, z trudem zarabia, a ze ślubem stale zwleka, odkładając go na coraz to późniejsze terminy. Wreszcie p. Cześka powiedziała mu, że więcej ani grosza od niej nie dostanie, aż dopiero przed samym ślubem. Na to pogniewał się, czem doprowadził p. Cześkę do szczytu rozpaczy. Co tu robić?

Skorzystać z okazji i nie starać się o odzyskanie takiego gagatka. Mężczyzna, który wyłudza pieniądze od pracującej kobiety jest najgorszym łajdakiem pod słońcem. Nie do ołtarza z takim iść, ale do sądu, żeby oddał wszystko, co wyłudził.

Nie daj Boże, wyjść zamąż za takiego!... Niech idzie do djabła. Psami go wyszczuć, gdyby chciał wrócić...

Dziesięć lat „trudowaczi“

Od własnego korespondenta

Sofja, w sierpniu.

W r. 1923 wprowadzono w Bułgarji prawo o obowiązującej służbie pracy. W tym roku instytucja ta, znana w kraju pod skrótem popularnym „trudowaczi“, obchodzi dziesięciolecie swego istnienia.

Na czem polega obowiązkowa służba pracy w Bułgarji? Wszyscy mężczyźni od 19 roku życia i wszystkie kobiety od dwunastego roku życia podlegają w Bułgarji przymusowi pracy. Na jesieni odbywa się zaciąg „trudowaczi“ do szeregów, rozpoczynają się ułożone programowe prace. Obowiązek służby trwa osiem miesięcy dla mężczyzn, cztery — dla kobiet. Na żądanie Ligi Narodów wstawiono do ustawy o przymusie pracy paragraf o możliwości wykupienia się z przymusu. Prócz młodzieży do pracy przymusowej mogą być pociągnięci mężczyźni, którzy przesłużyli już w wojsku, od 20 do 40 lat, na przeciąg 21 dni w roku. W razie powodzi, pożarów, klęsk żywiołowych w kraju, czas pracy przymusowej może być przedłużony.

Co rok na jesieni kierownictwo robót publicznych powołuje do pracy około 20 tys. młodych ludzi obojga płci. Cały kraj podzielony jest na 10 okręgów, między które rozdziela się „trudowaczi“. Ogólna masa zwerbowanych dzieli się na grupy, z których każda liczy 360 osób. Grupa zostaje ulokowana w obozie, otrzymuje tam jednolity strój, rodzaj umundurowania. Dzień pracy trwa osiem godzin. Zależnie od miejscowości, od jej charakteru prowadzone są różne prace: budowa szos, linij kolejowych, tam portowych i rzecznych, kanałów, mostów, robót meljoracyjnych, pomocniczych przy zbiorach etc. etc. Dotychczas wykonano przy pomocy „trudowaczi“ budowę 3000 kilometrów nowych szos, 600 klm. nowych linij kolejowych, budynków stacyjnych etc.

Kierownictwo i nadzór nad pracą na miejscu oraz nad obozami spoczywa w ręku starszych wysłużonych oficerów; poza zwykłą pracą codzienną w obozach prowadzone są ćwiczenia zbiorowe, gimnastyczne, marsze i t. p.

Ponieważ Bułgarja jest krajem przeważnie rolniczym o dość jeszcze prymitywnej strukturze, o słabym rozwoju techniki, przeto i program robót przymusowych dostosowany jest zarówno do poziomu technicznego, jak i środków finansowych. Głównym celem urządzenia obozów „trudowaczi“ było zapobieżenie skutkom bezrobocia i odciągnięcie na pewien czas bezrobotnych z miast. Wykładając stosunkowo niewiele na prowadzenie robót, rząd bułgarski nie obciąża budżetu państwa, kraj natomiast zyskuje w rezultacie cały szereg dróg komunikacyjnych, urządzeń, budynków o charakterze użyteczności publicznej.

Instytucja „trudowaczi“ cieszy się większą sympatją wśród ludności wiejskiej, niż wśród miejskiej, której zarobek, bardzo zresztą niski, nie pociąga, a dyscyplina prawie wojskowa, panująca w obozach, niezawsze odpowiada. Przymus pracy okresowej wprowadzony w r. 1923 w Bułgarji wyprzedził jako inowacja inne tego rodzaju organizacje w Europie.

Radjo jako czynnik międzynarodowego zbliżenia

Kronika zagraniczna

„WIECZORY NARODOWE“

Od lat już siedmiu radjofonje europejskie, pragnąc przyczynić się do wzajemnego poznania i zbliżenia się narodów, rozpoczęły nadawanie audycyj specjalnych, które miały na celu zapoznanie wielkiej europejskiej rodziny radjosłuchaczy ze sztuką, kulturą, historją i obyczajami poszczególnych państw i narodów.

„KONCERTY EUROPEJSKIE“

W międzyczasie sieć europejskich linji telefonicznych została rozbudowana w dostatecznej mierze, aby od m. maja 1930 r. pozwolić na retransmisje koncertów z jednego kraju do drugiego, wobec czego z inicjatywy dyrektora naczelnego „Polskiego Radja“ d-ra Zygmunta Chamca zorganizowano międzynarodową wymianę radjowych „Koncertów Europejskich“. Każda radjofonja przygotowywała i nadawała kolejno swoją audycję narodową, transmitowaną przez radjostacje pozostałych członków Unji.

„KONCERTY MIĘDZYNARODOWE“

Obok transmisyj „Koncertów Europejskich“ rozwinęły się również transmisje koncertów t. zw. „Międzynarodowych“, nie obowiązujących dla wszystkich członków Unji. Programy tych koncertów są układane nader starannie i oddawane bezinteresownie do dyspozycji radjofonij europejskich.

Poczynając od sierpnia 1932 roku do sierpnia r. b. 386 audycyj muzycznych zostało w ten sposób oddanych do dyspozycji członków Unji. Wobec wysokich kosztów kabli telefonicznych, nie wszyscy członkowie Unji mogli korzystać z tych transmisyj. Jednak, mimo wzmagającego się kryzysu, który objął wszystkie państwa europejskie, idea międzynarodowych programów radjowych zataczała coraz szersze kręgi. W roku 1931 radjofonie europejskie transmitowały ogółem 721 audycyj międzynarodowych. W roku następnym liczba ta wzrasta już do 909, przyczem Polska w roku 1931 transmitowała 75, a w 1932 r. 55 audycyj z zagranicy.

Losy „królowej piękności“

„Chciałabym mieć męża, dzieci i rodzinę“

W Paryżu ukazała się w druku ciekawa książka: napisała ją Raymonde Allain, była miss Francji. Są to jej pamiętniki.

Po przeczytaniu tych pamiętników nie można powstrzymać się od westchnienia: „Biedna miss Francja!“ Każda strona pamiętników przepełniona jest goryczą, świadczącą o rozczarowaniach i krzywdach.

Rozczarowania następują niezwykle prędko. Natychmiast po „triumfalnym“ wyborze.

W dziennikach zjawia się potwornie wydrukowany portret, na widok którego każda dziewczyna może śmiało zapytać: „Alboż ja jestem brzydsza?“ Dziennikarze, którzy nagwałt robili wywiady, przedstawiali piękność w takiem świetle, że Czytelnicy zaczynają ją uważać za idjotkę, albo za osobę, która nie będzie śmiała spojrzeć w oczy rodzinie.

Z rodziną sprawa jest najtrudniejsza. Naogół „triumf“ przeraża rodziców, którzy słusznie obawiają się zwichnięcia życia dziewczyny. „Miss Francja“ opowiada, że rodzice jej pokłócili się, wuj przestał bywać w ich domu; cały normalny tryb życia został obalony. „Królowa“ musi być zawsze elegancko ubrana, bywać na balach, bankietach, nie ominąć żadnej okazji z racji jakiegoś kontraktu.

A propozycje sypią się, jak z rogu obfitości. Zawodowy menager proponuje swoje usługi wzamian za 50 procent wpływów. Czy się zgodzić? Firma jedna proponuje 5000 za podpis pod opinję, że Miss Francja używa tylko pudru tej firmy; inna daje 5000 za ogłoszenie, że Miss Francja używa do ust jej karminu. Jakiś teatrzyk proponuje za występ taką sumę, inny — jeszcze większą. Czy oddać połowę tych zysków menagerowi?

„Królowa“ przekonywuje się, że jeśli nie zgodzi się na tę propozycję, wogóle nie dostanie nic oszukają ją, będą ją naciągali inni.

„Chciałabym odpocząć — pisze dobrowolna męczennica piękności, — ale niema o tem mowy! Muszę się wiecznie uśmiechać. Oglądają mnie, jak małpę w zoologu, mówią o mnie bez żadnego skrępowania, jakbym nie rozumiała ludzkiego języka. Ci twierdzą, że jestem za chuda, inni, że się prędko roztyję, jeszcze inni, że mam zbyt małe piersi i t. d.

A teraz telefony... Jakieś panie proponują zawrotne sumy. To stręczycielki eleganckich lupanarów. W restauracjach chłopcy przynoszą listy w rodzaju: „Proponuję 25000 za wypicie filiżanki herbaty w miłem towarzystwie.“ Jakiś hrabia wybiera się do Indyj własnym jachtem. Może „królowa piękności“ zechce mu towarzyszyć?

Listy przychodzą stosami. Piszą poeci zapoznani, sadyści, warjaci. Jeden proponuje 150 miljonów franków i małżeństwo. Kiedy nie otrzymuje odpowiedzi, ton jego listów staje się coraz bardziej gniewny. Grozi torturami, wymyśla, przeklina, wyzywa w ordynarny sposób. Pogróżki stają się tak poważne, że Allain zwraca się do policji o opiekę. Warjat został aresztowany i zamknięty w szpitalu.

Prócz warjatów piszą zachwyceni głupcy, którzy też proponują.. małżeństwo, wyliczając swe zalety. Nie brak prób szantażu, anonimów,

Miss Francja dostała się wreszcie na deski sceniczne w „Folie Bergere“, teatrzyku mającego ustaloną markę.

Tu przeżyła nowe rozczarowanie. Trzeba było występować prawie bez kostjumów, żyć z zazdrosnymi kolegami, usiłującymi szkodzić na każdym kroku. Od panów z widowni płynęły znów kuszące propozycje.

Próbowała „królowa“ jeszcze kina i teatru. Nie udało się. Trzeba było wrócić do szarego, zwykłego życia.

Zysk? Materjalny, żaden.

Moralny — jak najgorszy. Wstręt do ludzi, niechęć do siebie, do swej urody.

„Królowa“ nie skorzystała z kuszących propozycyj i zakończyła swą książkę westchnieniem:

„Chciałabym mieć męża, dziecko, rodzinę...“

Urok odmiany

To już leży w naturze kobiecej, że zawsze takie śliczne kobieciątko tęskni do jakiejś odmiany w stroju. Dla tego każdy sezon, każda pora roku, przynosi cały szereg urozmaiceń i niespodzianek w zakresie sukien, okryć i kapeluszy. Każdy sezon posiada wskutek tego zawsze urok — nowości. Oczywiście oczekujemy tych nowości i od nadchodzącego sezonu jesiennego.



A tymczasem na pewno znajdą się w domu jakieś sukienki, sprawione w roku ubiegłym, które już straciły trochę modny charakter i wobec tego **na pewno wolałaby pani zastąpić je modniejszemi.** Ale, że pani jest przedewszystkiem osóbką praktyczną, więc **za nic** na świecie nie zdecyduje się, aby odrzucić te zeszłoroczne, niezniszczone jeszcze suknie, tylko pomyśli sobie, że gdyby tak te sukienki trochę przerobić i odświeżyć, to na pewno dałyby się jeszcze nosić, a kto wie, czy wogóle nie wyglądałyby jak nowe? A być może, że nawet dadzą przerobić się na modne i te jeszcze starsze sukienki z przed trzech lat?

Oczywiście, że się dadzą, przerobić.

Proszę tylko, popatrzcie!

Pierwsza sukieneczka, to model lansowany przez jeden **z domów paryskich.** Czy to przypadkiem nie nadaje się świetnie do zastosowania przy przeróbce? W ten sposób przerobimy starą suknię bez rękawów. Podłużymy ją wstawianemi na ramionach trójkątami, u szyi damy modnie wysoko zachodzący drapowany kołnierzyk, z przodu plisa, no i wreszcie śliczne i eleganckie plisowane rękawki. Jeśli więc do starej sukni dokupimy jaką ładną, dobrze dobraną okazyjną (o okazje teraz nietrudno) resztkę, staniemy się posiadaczkami modnej sukni.

Model drugi to również taka suknia podłużona i przerobiona. Jak widzimy przez nałożenie (pod spodem damy „fałszywy spód“) modnej kamizelki, tworzącej na ramionach rodzaj pelerynki — otrzymamy pierwszorzędną, modną kreację, która wzbudzi podziw i czarną zazdrość przyjaciółek. Tylko ładnie musimy dobrać materjały na tę kamizelkę.

Model trzeci, to sposób przerobienia za krótkiego i niemodnego już kostjumu na elegancką i bardzo moderne suknię spacerową.

I tak sobie poradzimy z sezonowym **kłopotem — nową suknią jesienną.**

Wyścigi konne w Łodzi

I. 2.500 zł. 3600 mtr. Przeszkody. Handicap. 1) Ispahan (72), 2) Dalja (74), Cherie (76), Gwido (76 klg..

II. 25.000 zł. 1200 mtr. 1) Maja, 2) Loup Garou, 3) Noemi.

III. 1000 zł. 2400 mtr. 1) Calvados, 2) Ibarwilla, 3) Podolanka. 4) Szeryf. 5) Awiator, 6) Złota Pantera, 7) Tuberosa.

IV. 3000 zł. 2400 mtr. Handicap. 1) Meta (57), 2) Little Star (54), 3) Jawa (55), 4) Pandar (63), 5) Galicia (60), 6) Gigolo, 7) Nero.

V. 1800 zł. 900 mtr. Dwulatki. 1) Fosgen, 2) Ircha, 3) Surma, 4) Lala Roukh. 5) Grisette, 6) Simonetta, 7) Nuda, 8) Fanega, 9) Kord, 10) Fatum.

VI. 1200 zł. 2100 mtr. 1) Kocur 2) Cora, 3) Ibara, 4) Lancelot, 5) Fantom, 6) Emocja, 7) Erato, 8). Maraton.

VII. 1000 zł. 1600 mtr. 1) Wigor, 2) Hate Toi, 3) Beau, 4) Jejmość, 5) Fathma, 6) E pur si muove, 7) Awiator. 8) Raduna, 9) Lauda, 10) Palmyra, 11) Akulina, 12) Podolanka, 13) Imp.

VII. 1200 zł. 2100 mtr. 1) Cudem Cudów, 2) Mag, 3) Farsan, 4) Kormoran, 5) Jontek, 6) Gracia, 7) Pech.

Odpowiedzi Redakcji

P. Andrzej Wojciarzyk w Krakowie: Wskazówki otrzyma Pan listownie, gdy przyznana będzie Panu premja.

P. Marja Barszczewska w Siedlcach: Premję Pani otrzyma, gdy przyjdzie na Nią kolej.

P. Szafran Juljan w Krakowie: Prośbę spełniliśmy.

P. Józef Skonieczny w Piotrkowie Kuj: Adres Pański posiadamy.

P. Janina Janecka w Sandomierzu: Premja Pani przysługuje, adres posiadamy.

P. Marja Kosiec w Kiwercach. Prenumeratorzy są automatycznie stałymi Czytelnikami i dlatego przysługuje im premja.

P. Marja Piekarska w Krakowie: Zapisaliśmy.

P. Nela Pyrtkówna w Krakowie: Adres zanotowaliśmy.

P. A. Naliwańczyk w Lubowli: Został pan zapisany.

P. Eugenja Noszczyńska w Sosnowcu: Traktując Panią „po matczynemu“, życzenie spełniliśmy.

Sierpień
20
NIEDZIELA
św. Bernarda

Wsch. sł. g. 4.27 — Zach. sł. g. 18.52

KRONIKA KRAKOWA

Dyżur aptek w Krakowie

dzienny i nocny:

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22. Apteka pod Gwiazdą Florjańska 15. Apteka pod Opatrznością Karmelicka 23. Apteka Warszawska Aleja 29 Listopada 5. Apteka pod Aniołem Dietlowska 76.

dzienny:

Aptoka pod Słońcem Rynek A—B 43. Aptoka pod Eskulapem Gertrudy 1. Apteka pod Matką Boską Krowoderska 74. Apteka w Dębnikach Konopnickiej 3. Apteka pod Złotym Orłem Krakowska 9. Apteka Mogilska 16. Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Ze sportu

Imprezy sportowe w dniu dzisiejszym w okręgu krakowskim

Liga

Godz. 16.30 boisko Cracovi Cracovia—Legja Warszawska sędzia p. Seeman.

Mistrzostwa kl. B.

Godz. 9 boisko Legji Orlęta—Patria sędzia p. Heitner.

Godz. 9 boisko Sparty Sparta—Hakadur sędzia p. Stopa.

Godz. 9 boisko Makkabi Hakoach—Jutrzenka sędzia p. Rutkowski.

Godz. 9.15 boisko 20 p. p. Krowodrza—Polonia sędzia p. Medwin.

Godz. 9.30 boisko Olszy Czarni—Nadwiślan sędzia p. Berwald.

Godz. 16.30 boisko Jutrzenki w Tarnowie Jutrzenka—16 p. p. sędzia p. Kochanek.

Mistrzostwa kl. C.

Godz. 10 boiska Grzegórzeckiego Olimpia—Prokocim sędzia p. Wieseo.

Godz. 11 boisko Legji Maraton—Warna sędzia p. Haber.

Godz. 11 boisko Sparty Wolanka—Nowowiejski sędzia p. Kopta.

Godz. 15 boisko Makkabi Ż. T. S.—Rakowiczanka sędzia p. Taubman.

Godz. 16 boisko Wieliczanki Strzelec Wiel.—Sokół sędzia p. Giergiel.

Godz. 16 boisko Borek Borek—Łagiewianka sędzia p. Blech.

Godz. 16 boisko Niepołomice Strzelec N.—Ari Wieliczka sędzia p. Grodzicki.

Godz. 17 boisko Sparty Gwiazda—Legjon sędzia mgr. Herman.

Godz. 17 boisko 2. p. lotn. Prądniczanka—Hagibor sędzia mjr. Prelicz.

Mistrzostwa drużyn robotniczych

Godz. 10 boisko Garbarni Zakrzowianka—Legja sędzia p. Wojtas.

Godz. 15.30 boisko Legji Łobzowianka—Naprzód sędzia p. Helsinger.

Towarzyskie

Godz. 11 boisko Makkabi Makkabi—Wawel szczypiorniak o mistrzostwo okręgu klasy A.

Godz. 15 boisko Grzegórzeckiego Grzegórzecki—Wawel.

Godz. 16.45 w Szczakowie Szczakowianka—Wisła I. B.

Godz. 17 boisko Korony Kabel II.—Podgórze III. sędzia p. Bartyzel.

Godz. 17 w Trzebini Trzebinia—Siemianowice 07 sędzia mgr. Leffelholz.

Kolarska próba o P. O. S.

Dziś o godzinie 9 odbędzie się kolarska próba o P. O. S. zorganizowana przez Ośrodek W. F. Start i meta na rogatce mogilskiej. Trasa wynosi 20 klm. Ze względu na nader liczny udział startujących przyjmuje się dodatkowe wpisy na starcie.

Treningi bokserskie

Sekcja bokserka WKS Wawel rozpoczęła treningi w dniu 16 bm. Treningi odbywają się jak dawniej w poniedziałki, środy i piątki każdego tygodnia od godz. 20 do 21 w sali gimnastycznej Ośrodka W. F. przy ulicy Zwierzynieckiej 26. Tamże przyjmuje się wpisy nowych członków. Kierownictwo treningów objął p. R. Moskal, mając do pomocy przodownika pięściarskiego p. J. Tureckiego.

Zawody bokserskie

Zawody bokserskie o drużynowe mistrzostwo okręgu krakowskiego, odbędą się 16 września br. Udział w zawodach wezmą prawdopodobnie trzy drużyny tj. Makkabi, Wisła i Wawel.

Doniesienia

Jak się dowiadujemy K. S. Garbarnia odniosła się do Ligi P. Z. P. N. z doniesieniem, że niektórzy gracze Garbarni grają w niezwiązkowych klubach piłkarskich na terenie Krakowa bezkarnie. Co na to W. G. i D. K. Z. O. P. N.

Defraudacja w zarządzie klinik Uniw. Jagiell.

Aresztowanie urzędnika zarządu klinik w Krakowie

Na polecenie prokuratury krakowskiej aresztowano urzędnika zarządu klinik Uniwersytetu Jagiellońskiego W. Budzisza pod zarzutem sprzeniewierzenia. Aresztowanie nastąpiło po przeprowadzeniu kontroli ksiąg w zarządzie klinik. Ponieważ kontrola wykazała pewne braki, poczęto dokładnie badać książki i ujawniono daleko idące nadużycia. W wyniku tego Budzisz zawieszony został w czynnościach, a prokuratura wydała nakaz aresztowania Budzisza. We środę Budzisz zgłosił się w Wydziale śledczym przy ul. Kanoniczej i tutaj został aresztowany.

Po przesłuchaniu odstawiono go do więzień sądowych, a sprawę objął sędzia śledczy dr. Zacharski.

Sensacyjny proces w Krakowie

Sąd okręgowy w Wadowicach ogłosił motywy wyroku z dnia 3 sierpnia przeciw 42 oskarżonym o zajścia antyżydowskie w Rajczy i Miłówce (pow. Zywiec). Ogromna większość tych oskarżonych została, jak już podawaliśmy, skazana na więzienie od paru miesięcy do 3 lat.

Obrońcy oskarżonych wnieśli obszerną skargę apelacyjną. **Rozprawa apelacyjna odbędzie się wkrótce przed sądem w Krakowie.**

Krwawe wesele pod Krakowem

W Wolicy pod Krakowem odbywała się w jednym z domów wielka zabawa weselna. Dużo się na niej jadło, a jeszcze więcej piło, to też nic dziwnego, że jak zwykle przy takiej okazji wynikła zwada i bójka. Powstała ona między Leonem Chabasem, a 27-letnim Wojciechem Twardowskim. W czasie tej bójki Chabas ugodził kilkakrotnie Twardowskiego w głowę nożem, tak iż musiano go przewieźć do do szpitala św. Łazarza w Krakowie. Nożownikiem zajęła się policja.

NAIWNYCH NIE SIEJĄ...

Nowa ofiara oszustów krakowskich

Mimo ogólnego postępu, coraz szerszej wiedzy i uświadomienia nie brak naiwnych i łatwowiernych. Wszak dziś jeszcze słyszymy o wielkich transakcjach dokonywanych przez światowych oszustwów — z naszym chłopkiem jakoto: sprzedaży Sukiennic, mostów, tramwajów, i Wisły, albo o parcelowaniu księżyca...

Stale i systematycznie prasa ostrzega ludność i nakazuje ostrożność — lecz nie brak naiwnych...

Oto przykład z panem Szurlejem Antonim. zam. w Wesołej pow. Brzozowskiego, który zgłosił na policji, że przejeżdżając przez Kraków na roboty do Francji, wyszedł z dworca do miasta i przy ul. Filipa zaczepiło go trzech osobników, którzy zaofiarowali mu kupno dwóch pierścionków, rzekomo złotych, za kwotę 250 zł. Szurlej w mniemaniu, że pierścionki istotnie są złoty kupił je za 100 zł. i następnie stwierdził, że kupiony przedmiot jest bezwartościowym. Dochodzenie prowadzi się.

Rozpacz p. Szurleja jest tem większa, że były to jego ostatnie pieniądze ciężko zapracowane.

CO MÓWI LUD?

Dom śmierci w Krakowie

Siostra kamienicznika usiłowała zabić lokatora

Do redakcji naszej zgłosiła się czytelniczka nasza p. M. Kuszowa która podała nam nowy fakt teroru ze strony kamienicznika krakowskiego.

Mianowicie przy ul. Mazowieckiej 51 w Krakowie w realności własności p. Józefa Krupińskiego, który jest równocześnie urzędnikiem Fabryki Tytoniu, mieszka od 22 lat lokator Stanisław Kuś z żoną i 4-giem małoletnich dzieci,

Ponieważ p. Kuś znajduje się obecnie w krytycznem położeniu zalega z czynszem 100 zł.

Kamienicznik chcąc się pozbyć niewygodnego lokatora **nasłał wczoraj swą siostrę która wpadła z siekierą w ręku do mieszkania p. Kusia rąbała na prawo i lewo, porąbała całe drzwi i usiłowała zamordować żonę p. Kusia.**

Na szczęście domownicy pospieszyli na pomoc p. Kusiowej, bo gdyby nie to ktowie czyby była wyszła cało z ręki rozwydrzonej kamieniczniczki.

P. Kusiowa od tego czasu jest chora i jest w ciągłej obawie, że ją w tym „domu śmierci" kamienicznik zakatrupi.

Owe barbarzyńskie metody kamienicznika oddajemy pod pręgierz opinji publicznej, i mamy nadzieję że odpowiednie czynniki zajmą się tą sprawą, gdyż akty teroru kamieniczników wobec lokatorów stale się powtarzają.

Kary na kluby i graczy walczący o wejście do Ligi

P. Z. P. N. na ostatniem posiedzeniu ukarał: W. K. S. 4. d. sam. panc. napomnieniem za brak porządkowych na boisku. Graczy: Kwasnowca Edwarda z 4. s. p. surową naganą za niesportowe zachowanie się, Kwintkiewicza Leona z Legji Poznańskiej surową naganą za zwracanie uwag sędziemu linjowemu, Klimczaka Leona z Turystów 5 tygodniową dyskwalifikacją za słowną obrazę sędziego, Kowalskiego Jana z Turystów 4 tygodniową dyskwalifikacją za słowną obrazę sędziego, Nykiela Czesława z Turystów 5 tygodniową dyskwalifikacją za brutalną grę i obrazę sędziego Frankasa Erwina z Turystów 2 miesięczną dyskwalifikacją za rozmyślne kopnięcie przeciwnika bez piłki, Krolasika Bolesława z Turystów 2 tygodniową dyskwalifikacją za obrazę sędziego. Jak widać z powyższego najwięcej graczy zostało zdyskwalifikowanych z Turystów, bo prawie połowa drużyny. Wobec takiego stanu, prawdopodobnie Turyści nieodegrają już poważniejszej roli w rozgrywkach międzyokręgowych. Również i Liga P. Z. P. ukarała graczy Wilczkiewicza z Garbarni 2 tygodniową dyskwalifikacją oraz Pazurka naganą.

Naprzód — Olsza

P. Z. P. N. wyznaczył zawody pomiędzy Naprzodem a Olszą o wejście do Ligi na dzień 3 września br.

Zezwolenia

Wydział Gier i Dyscypliny K. Z. O. P. N. zezwolił zdyskwalifikowanemu graczowi Makkabi p. Osiekowi Ferdynandowi na wzięcie udziału w zawodach eliminacyjnych Związku Makkabi w Polsce, oraz na wzięcie udziału w igrzyskach Makkabiady, które odbędą się w Pradze.

Strajk malarzy w Krakowie zakończony zwycięsko

Onegdaj odbyła się w Izbie rzemieślniczej w Krakowie konferencja między przedstawicielami cechów malarzy a delegatami Związku robotników budowlanych, oddziałów I i II malarzy w Krakowie. Konferencja doprowadziła do porozumienia, ustalone zostały warunki umowy zbiorowej, w których płace robotników malarskich, szklarskich i lakierniczych mają wynosić: w pierwszym roku po ukończeniu praktyki 70 do 80 groszy na godzinę, w drugim roku 80 groszy do 1 zł., w trzecim roku i następnych od 1'10 dd 140 zł. na godzinę,

Z powodu strajku nikt nie będzie z pracy wydalony. Umowa obowiązuje do 31 maja 1934 roku.

Strajk trwał od 25 lipca do 18 sierpnia i obejmował wszystkich robotników malarskich w Krakowie.

Żona urzędnika miejskiego krwawo pobita w Krakowie

Na stację pogotowia ratunkowego w Krakowie zgłosiła się wczoraj Magdalena Urodowa, lat 24, żona pracownika wodociągu miejskiego, która została krwawo pobita przez Franciszka Kubińskiego, pracownika wodociągu miejskiego. Lekarz pogotowia zaopatrzył ofiarę bójki, poczem odeszła do domu,

REPERTUAR KIN

Adria: „100 metrów miłości"
Apollo: „Prawo do grzechu"
Atlantic: „Musisz być moją"
Promień: „Dzielny wojak Szwejk"
Słońce: „Serce na rozdrożu"
Sztuka: „Quick"
Swit: „Fałszywy strzał"
Uciecha „Żebrak z Bagdadu"
Wanda „Miłość w aucie"

RADJO

Niedziela 20 sierpnia 1933

Kraków. G. 9.00 Msza św. z Wilna. 9.30 Płyty gram., 10.00 Transm. z pl. Marsz. Piłsudskiego, 12.20 Kom. meteor. 12.25 Poranek muzyczny, 14.00 Odczyt, 14.15 Transm. z Warsz., 14.20 Płyty gram., krak. wiadomości bieżące, 16.00 Radjotygodnik dla młodzieży, 16.30 Recital śpiewaczy, 17.00 Odczyt. 17.14 Muzyka ludowa polska, 18.00 Płyty gram., 18.40 Rozmaitości, komunikaty, 19.00 Słuchowisko, 19.40 Skrzynka pocztowo-techniczna 20.00 Koncert, 20.50 Dziennik wieczorny, 21.00 Transmisja ze Lwowa, 22.00 Muzyka tan., 22.25 Wiadomości sportowe, 22.40 Komunikat meteor. i policyjny z Warsz., 22.45 Muzyka tan. z Ciechocinka.

Ujęcie trzech złodziei w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Bata Stanisława, lat 28, zam. w Brzostkwini Nr 67 i Zabłockiego Henryka, lat 19, zam. w Morawicy pow. krakowskiego za kradzież 6 metrów materjału na ubranie męskie. Materjał odebrano i zdeponowano w Wydziale śledczym do zgłoszenia się właściciela.

Następnie aresztowano Kremera Zdzisława, lat 30, zam. w Rakowicach starych za kradzież portmonetki z kwotą zł. 5 i gr. 50 na szkodę Zofji Chmielarskiej, zam. w Prądniku Czerwonym, ul. Dobrego Pasterza 72.

Kradzieże w Krakowie

Dietrich Stanisław, zam. przy ul. Fałata 11, zgłosił na policji, że nieznany sprawca dostał się do jego zamkniętej piwnicy przez oderwanie kłódki skąd skradł 2 pary trzewików, aparat fotograficzny i 5 flaszek wina wart. 200 zł.

Wodniak Edward, wł. kiosku przy ul. Pod Fortem 13, zgłosił na policji, że w nocy nieznany sprawca skradł w jego kiosku pewną ilość towarów spożywczych ogólnej wart. 300 zł.

Woźniak Annie, zam. przy ul. Ludwinowskiej 20, skradziono 1 ubranie męskie wart. 150 zł.

Wiadomości z kraju

Bandyci urwali mu ucho

Handlarz pieczywa Rubin Wald zam. w Bielsku na placu Smołki 5, został wczoraj bez żadnej przyczyny napadnięty przez dwóch pijanych opryszków, którzy bili go laskami tak silnie, że oderwali mu ucho. Ciężko rannego Walda przewieziono do szpitala, opryszkami zajęła się policja.

Samobójstwo zrujnowanego kupca

Ofiarą krysysu padł kupiec Markus Want właściciel sklepu, zam. we Lwowie przy ul. Piłsudskiego 9. Markus znalazłszy się sam w sklepie powiesił się.

W ostatnich czasach Markus cierpiał nędzę. Groziła mu eksmisja, wskutek nieopłacenia komornego za kilka miesięcy.

Samobójstwo profesora gimnazjalnego

Przy ul. Wilczej 62 w Warszawie w mieszkaniu własnem, wczoraj rano znaleziono martwego 46-letniego Marjana Wejnera, b. prof. gimnazjum.

Lekarz prywatny stwierdził śmierć wskutek zatrucia gazem świetlnym. Wejner już od dłuższego czasu cierpiał na rozstrój nerwowy. Pozostawił żonę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2